

**Kazimierz Czerwiński**

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

## **Czy uczelnia może być szkołą demokracji obywatelskiej?**

Demokracja obywatelska to pożyteczne pojęcie używane między innymi przez Marię Czerepaniak-Walczak. Autorka określa je jako „[...] typ ładu społecznego i politycznego sprzyjający kształtowaniu takiej podmiotowej świadomości, której wyróżnikami są: krytycyzm, innowacyjność, odwaga i odpowiedzialność, a jej przejawem jest świadome uczestniczenie w przekształcaniu świata życia w poszczególnych jego wymiarach”<sup>1</sup>. Pożyteczność tego pojęcia dostrzegam głównie w tym, że demokracja bez owego przymiotnika „obywatelska” wystawiana jest na liczne niebezpieczeństwa i nadzwyczaj łatwo może się zdegenerować. Warto wskazać niektóre argumenty.

Teoretycy demokracji rozróżniają jej sens proceduralny i substancjalny. W ujęciu proceduralnym demokracja to jedynie zespół procedur, które umożliwiają pokojową zmianę władzy politycznej dowolnej zorganizowanej politycznie społeczności. Substancjalne pojmowanie demokracji odwołuje się natomiast do wartości określanej jako dobro wspólne. W tym ujęciu procedury są tylko środkiem, a celem – skuteczna realizacja zbiorowej woli społeczeństwa. Warunkiem demokracji w jej znaczeniu substancjalnym jest zaś aktywne uczestnictwo obywateli<sup>2</sup>. Benjamin Barber stwierdza: „Siłą władzy demokratycznej jest zaangażowanie obywateli w sprawy publiczne. Demokracja opiera się na aktywności obywatelskiej, nie rządowej, chociaż rząd może odegrać w tej sprawie istotną rolę. [...] Wierzę, że im większy jest udział obywateli w podejmowaniu ważnych decyzji – np. gdy samorządy decydują o kwestiach szkolnictwa, godzinach otwarcia sklepów itd. – tym kraj jest lepiej urządzony”<sup>3</sup>.

W tym kontekście dobrze brzmi kolejne pożyteczne pojęcie, jakim jest społeczeństwo obywatelskie (*civil society*). Definiowane jest ono jako „przestrzeń na zewnątrz rodziny, władzy państwowej czy obszaru regulowanego mechanizmami rynkowymi, w której ludzie dobrowolnie zrzeszają się, aby działać na rzecz wspólnego dobra”<sup>4</sup>. Jeden z czołowych badaczy

---

<sup>1</sup> M. Czerepaniak-Walczak, *Pedagogika emancypacyjna: rozwój świadomości krytycznej człowieka*, Gdańsk 2006, s. 52.

<sup>2</sup> Zob. np. M. Kuniński, *Demokracja* [w:] B. Szlachta (red.), *Słownik społeczny*, Kraków 2004, s. 116.

<sup>3</sup> B. Barber, *Od demokracji nie ma ucieczki* (w rozmowie z J. Wróblem), „Europa. Tygodnik Idei” 2006, nr 8, s. 2.

<sup>4</sup> Portal Organizacji Pozarządowych: <http://badania.ngo.pl/x/168570>.

społeczeństwa obywatelskiego Jan Herbst rozwija rzecz następująco: „Wiadomo, że chodzi o sferę niewymuszonej aktywności ludzi, którą to aktywność można traktować jako narzędzie społecznej zmiany. Wiadomo także, że jest to aktywność związana z określonymi wartościami, takimi jak indywidualna wolność, tolerancja, zaufanie i poczucie przynależności do szerszej zbiorowości. Wiadomo, że odwołuje się do pojęcia wspólnoty, że ma spełniać funkcje kontrolne wobec instytucji państwa, stać na straży dobra wspólnego i przeciwdziałać oligarchizacji systemu demokratycznego”<sup>5</sup>. Inna autorka, badająca społeczeństwo obywatelskie, Dorota Pietrzyk-Reeves pisze zaś następująco: „W modelu liberalnym społeczeństwo obywatelskie odnoszone jest do instytucji poza państwem, do sfery obejmującej, z jednej strony, kapitalistyczny rynek i jego instytucje, z drugiej zaś prywatne i publiczne stowarzyszenia i organizacje oraz wszystkie formy społecznego współdziałania, które kreują więzi zaufania, opinię publiczną i partie polityczne. Jest to, pozostająca w formalnym stosunku do państwa, sfera wolności odnosząca się do takiego porządku, w którym prawo i państwo stają się służebne wobec obywateli”<sup>6</sup>. W innym miejscu ta sama autorka postuluje normatywne pojmowanie społeczeństwa obywatelskiego i akcentuje takie jego aspekty, jak „wyobrażenie wolnej, samorządnej organizacji politycznej, przekonanie, że obywatele mogą i powinni rządzić się sami, że obywatelstwo wiąże się z odpowiedzialnością i wolnością”<sup>7</sup>. Społeczeństwo obywatelskie wydaje się być tą przestrzenią, w której najpełniej może się obywatelstwo aktualizować. Bez tej przestrzeni obywatelstwo – często pojmowane stereotypowo jedynie jako zespół praw i obowiązków – jest w istocie tylko obywatelstwem potencjalnym, niejako „zamrożonym”, czy nawet „pustym”.

Sformułowany więc został wstępnie pewien ideał obywatela, który jest obywatelem zaangażowanym w życie otaczających go wspólnot. Warto bardziej rozwinąć tę myśl. Kontynuując przywoływanie refleksji poczynionych przez teoretyków demokracji, można wskazać, że w piśmiennictwie naukowym jakiś czas temu pojawiły się takie interesujące pojęcia, jak demokracja partycypacyjna i demokracja deliberatywna. Pierwsze z tych pojęć stanowi w zasadzie ideał czy też wzorzec demokracji, rozumiany dwojako: 1) jako bezpośredni udział w podejmowaniu decyzji zgodnie z zasadą większości, 2) jako „stopień zaangażowania obywatelskiego w życie wspólnoty politycznej na różnych jej poziomach”<sup>8</sup>. Demokracja deliberatywna zaś (zwana też niezbyt fortunnie demokracją dyskusyjną) jest pewnego rodzaju ulepsze-

---

<sup>5</sup> J. Herbst, *Oblicza społeczeństwa obywatelskiego*, Warszawa 2005, s. 11.

<sup>6</sup> D. Pietrzyk-Reeves, *Społeczeństwo obywatelskie* [w:] B. Szlachta (red.), *Słownik społeczny*, Kraków 2004, s. 1285.

<sup>7</sup> D. Pietrzyk-Reeves, *Idea społeczeństwa obywatelskiego: współczesna debata i jej źródła*, Wrocław 2004, s. 303.

<sup>8</sup> M. Kuniński, op. cit., s. 123.

niem czy rozwinięciem demokracji partycypacyjnej. Sens deliberacji opiera się na idei *agory*, czyli uznaniu, iż publiczna dyskusja, racjonalna argumentacja i przekonywanie są najważniejszymi formami sprawowania władzy politycznej. Ludzie nie tylko zabiegają o realizację własnych interesów, co nieuchronnie wiąże się z konfliktami, lecz starają się przekonywać oponentów. Demokracja w tym rozumieniu rzeczywiście jest władzą ludu: obywatele nie muszą bezpośrednio uczestniczyć w sprawowaniu władzy i w praktycznym uprawianiu polityki, wystarczy, że prowadzą o niej publiczną debatę, w ten sposób wpływając na decyzje polityczne<sup>9</sup>. Rafał Wonicki (za Habermasem) stoi nawet na stanowisku, że demokracja deliberatywna w niedługim czasie nieuchronnie zastąpi – wytworzone w innych warunkach cywilizacyjno-historycznych – funkcjonujące dotychczas modele demokracji: liberalny, republikański i socjalny<sup>10</sup>.

Rzeczywiście nowe techniczne formy porozumiewania się i komunikacji – te, które znamy i mozolnie poznajemy (jak Internet), jak i te, których być może nie potrafimy sobie jeszcze wyobrazić – mogą radykalnie zmienić oblicze demokracji. Łatwość komunikacji być może sprawi, że przedstawicielskość, jako swoisty dogmat współczesnych demokracji, może w ogóle zacząć tracić na znaczeniu na rzecz bardziej bezpośredniego udziału ogółu obywateli w sprawach wspólnoty politycznej. W ten sposób ma szansę zrealizować się zarówno ideał demokracji partycypacyjnej, jak i deliberatywnej.

Wydaje się jednak, że warto w tym miejscu rozwinąć kwestię niezbędnych umiejętności komunikacyjnych obywateli. Wobec narastającego zalewu informacji, szumu informacyjnego, czy nawet swoistego „śmietnika informacyjnego” niezwykle ważną, a niedocenianą przez formalną edukację, wydaje się być umiejętność świadomego poszukiwania informacji i jej selekcji, co jest związane z umiejętnością nadawania odebrany komunikatom właściwej rangi i znaczenia. Związany jest z tym niezbędny krytycyzm, czy nawet odporność na manipulację. Świadomy obywatel poszukuje informacji o tym, co go interesuje, ale nie ogranicza się do jednego źródła, lecz czerpiąc z wielu, konfrontuje ze sobą odebrane znaczenia i w konsekwencji wypracowuje własne stanowisko. Ułatwieniem w tym procesie jest bez wątpienia udział w dyskusji – samemu bowiem dość trudno rozważać przeciwstawne racje. Dyskusja wymaga jednak następnych umiejętności: słuchania wypowiedzi innych i „wyłuskiwania” z nich istotnych znaczeń, formułowania wypowiedzi w sposób jasny i zrozumiały dla innych, popierania sądów argumentami, ale również pewnej – trudnej do osiągnięcia – postawy umoż-

---

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> R. Wonicki, *Spór o demokratyczne państwo prawa: teoria Jürgena Habermasa wobec liberalnej, republikańskiej i socjalnej wizji państwa*, Warszawa 2007.

liwiającej przystąpienie do dyskusji z założeniem nie wykluczającym zmiany własnego zdania pod wpływem przekonującej argumentacji. Mam tu na myśli zarówno dyskusję tradycyjną, prowadzoną przy fizycznej obecności interlokutorów, jak i dyskusję *online*, prowadzoną za pośrednictwem różnorodnych internetowych forów dyskusyjnych, w tym także na – rozwijających się ostatnio dynamicznie – różnorodnych portalach społecznościowych.

Kontynuując przywoływanie znaczących poglądów wybranych teoretyków demokracji warto zacytować dwie myśli Giovanniego Sartoriego: „Spośród uwarunkowań demokracji najrzadziej przypomina się to, że błędne poglądy na temat demokracji powodują jej zepsucie”<sup>11</sup>. oraz: „Moje zasadnicze stwierdzenie sprowadza się więc do tego, że jeśli demokracja będzie niewłaściwie zdefiniowana (przez definiujących), wszystkim nam grozi ostatecznie odrzucenie czegoś, co określiliśmy niewłaściwie, i otrzymanie w zamian czegoś, czego wcale byśmy nie chcieli”<sup>12</sup>. Dobry obywatel demokratycznej społeczności to więc ten, który dobrze pojmuje istotę demokracji. Myślę, że do tego można dodać dalsze pokrewne warunki: dobry obywatel ma choćby minimum orientacji na temat otaczającego świata, na temat funkcjonowania współczesnych społeczeństw oraz najważniejszych problemów i wyzwań stojących przed nimi, a także jest gotów nieustannie tę wiedzę odnawiać. Chodzi przy tym zarówno o problemy i wyzwania o charakterze globalnym, jak i te dotyczące własnego państwa i narodu, ale także problemy dotyczące środowisk bardziej lokalnych: regionu, powiatu, gminy, czy wreszcie najbliższej wspólnoty sąsiedzkiej. Warto tu być może użyć – brzmiących dziś nieco anachronicznie – sformułowań: „światły obywatel”, czy „obywatel oświecony”.

W licznych tekstach Piotr Sztompka podkreśla, że istnieją trzy szczególne rodzaje tak zwanych więzi moralnych, ważne dla istnienia prawdziwej wspólnoty obywatelskiej. Są to: zaufanie, lojalność i solidarność. „Zaufanie to oczekiwanie godnego postępowania innych – ludzi, instytucji, organizacji – wobec nas, liczenie na ich kompetencje, uczciwość, prawdomówność. Lojalność to druga strona zaufania: zasada jego nienaruszania i wywiązywania się z podjętych wcześniej zobowiązań. Solidarność to troska o interesy innych, objętych granicami ‘my’, czyli o dobro wspólne i gotowość do działania na rzecz dobra wspólnego, nawet wtedy gdy wymaga to wyrzeczeń z naszej strony”<sup>13</sup>. Przeciwiężstwa tych trzech więzi autor określa odpowiednio jako: cynizm, manipulację i obojętność. Podkreśla z naciskiem, że w

<sup>11</sup> G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1994, s. 16.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>13</sup> P. Sztompka, *O potrzebie wspólnoty obywatelskiej*, „Europa. Tygodnik Idei” 112/2006, s. 12.

warunkach dominacji w społeczeństwie owych negatywnych cech wspólnota obywatelska nieuchronnie zanika<sup>14</sup>.

Podsumowując zwięźle to, co dotychczas zostało przytoczone: pożądanym obywatelem demokratycznej wspólnoty posiada niezbędną wiedzę i umiejętności, przejawia określone cechy i postawy, jest zaangażowany. Można sądzić, że warunkami zaangażowania prawdziwie owocnego, a więc przynoszącego korzyści zarówno jednostce, jak i wspólnocie, są wiedza, umiejętności i określone postawy zaangażowanej jednostki. Przydatne w tym kontekście wydaje się być szersze pojęcie: kompetencji, które nazwijmy tu obywatelskimi. Oto autorska propozycja.

Na kompetencje obywatelskie (w systemie demokratycznym) składają się co najmniej:

- wiedza: o mechanizmach funkcjonowania społeczeństwa i różnych jego instytucji, o istocie demokracji, o trójpodziale i wzajemnym równoważeniu się władz, o prawach i obowiązkach obywatelskich i szerzej – o prawach człowieka, ale także o najważniejszych problemach trapiących najbliższe wspólnoty lokalne czy sąsiedzkie i o możliwych strategiach ich rozwiązywania;
- umiejętności: egzekwowania swoich praw, szeroko pojętego komunikowania się (w tym przede wszystkim: wyrażania opinii, racjonalnego argumentowania, krytycznego odbioru komunikatów, radzenia sobie z wieloznacznością, przeciwstawiania się manipulacji – przede wszystkim medialnej, negocjowania i osiągania kompromisu), podejmowania decyzji w oparciu o racjonalne przesłanki;
- postawy i cechy osobowe: aktywność, poczucie sprawstwa i kontroli nad zdarzeniami, odpowiedzialność, uczciwość, uogólnione zaufanie, lojalność, solidarność, nastawienie bardziej na współpracę niż rywalizację, krytycyzm, tolerancja.

W jaki sposób proces studiowania w uczelni wyższej może się przyczyniać do kształtowania u naszych studentów owych kompetencji obywatelskich? Naturalnie prymat w kwestii kształtowania jakichkolwiek kompetencji czy postaw należy do takich agend socjalizacyjnych, jak rodzina, szkoła i grupy rówieśnicze. Człowiek pojawiający się w uczelni by studiować jest już w znacznej mierze ukształtowany, zwłaszcza gdy jest zaawansowanym wiekowo i pracującym studentem niestacjonarnym. Wydaje się jednak, że nie warto opuszczać rąk, bo zawsze coś jeszcze można poprawić (oby nie zepsuć). „Pedagogiczny optymizm” zakłada wszak, że człowiek może się rozwijać przez całe życie.

---

<sup>14</sup> Ibidem.

Składniki kompetencji obywatelskich dające się kształtować lub wznosić na wyższy poziom podczas pobytu studenta w uczelni to – moim zdaniem – przede wszystkim: wiedza o funkcjonowaniu instytucji społecznych, nastawienie na przestrzeganie prawa, umiejętności komunikacyjne (głównie: wyrażania opinii, argumentowania, krytycznego odbioru komunikatów, negocjowania i osiągania kompromisu), ale również takie cechy, jak aktywność, krytycyzm, odpowiedzialność, uczciwość, nastawienie na współpracę, tolerancja. Jakie uwarunkowania organizacyjno-instytucjonalne, ale także działania nauczycieli akademickich, władz uczelnianych, czy pracowników obsługi mogą się do tego przyczyniać? Warto przyjrzeć się przynajmniej niektórym z nich.

Uczelnia jako instytucja mogłaby być swoistym „laboratorium” demokracji. Warto na przykład rozważyć, czy korzystna w tym aspekcie jest „limitowana” demokracja podczas wyborów władz uczelnianych wszystkich szczebli. Studenci, mimo znacznej przewagi liczbowej nad pozostałymi grupami osobowymi, są reprezentowani w składach elektorów akurat najmniej licznie; w konsekwencji doskonale wiedzą, że ich głosy ważą nieporównanie mniej, co skutkuje nikłym zazwyczaj zainteresowaniem tymi wyborami. Demokracja już bez owego limitowania jest obecna podczas wyborów do samorządu uczelnianego. Jest to jednak w istocie tylko demokracja proceduralna, nie jest bowiem wypełniona „substancją” zaangażowania. Zainteresowanie studentów, zarówno aktywną pracą w samorządzie, jak i wyborami doń, jest „tradycyjnie” niewielkie. Może вина również leży po stronie prawnych uregulowań, które sprawiają, że samorząd niewiele ma do powiedzenia w sprawach ważnych dla studentów, że stanowi być może swoistą fasadę; a jeśli nawet w wielu uczelniach jest inaczej, to być może studenci nie są tego świadomi.

Pozostaje jeszcze możliwość działania oddolnego, nieskrępowanego za pomocą jakichkolwiek odgórnych uregulowań statutowych – w postaci uczelnianych (i nie tylko – także lokalnych) organizacji i stowarzyszeń. Warto przypomnieć, że w przeciętnej uczelni w krajach dojrzałej demokracji (głównie w USA) działa od kilkuset do kilku tysięcy różnych organizacji i stowarzyszeń! U nas pod tym względem jest właściwie jakaś inna planeta i bez przesady można mówić o marazmie. Co można zrobić? Być może jakimś rozwiązaniem byłoby inicjowanie rozmaitych oddolnych ruchów przez nauczycieli akademickich (chyba najlepiej młodych) i stopniowe przekazywanie inicjatywy studentom. Czy to jednak nie spotka się z zarzutem odgórnej, sterowanej „demokracji”? Biorąc jednak pod uwagę fatalne w tym względzie tradycje (a raczej ich brak) w naszym społeczeństwie, takie subtelne sterowanie aktywnością stowarzyszeniową studentów byłoby chyba mniejszym złem. A gdyby tak jeszcze w

budżetach uczelni przewidzieć jakieś (nie symboliczne) środki finansowe na dotowanie i wspieranie oddolnej aktywności stowarzyszeniowej studentów?

Wydaje się, że właśnie ten aspekt jest dla demokracji obywatelskiej najważniejszy. Dobrowolne stowarzyszenia, w których ludzie gromadzą się wokół jakichś celów i/lub dla rozwiązania jakichś problemów wydają się być najlepszą szkołą demokracji i miejscem kształtowania kompetencji obywatelskich. Już sama decyzja przystąpienia do jakiegoś ruchu czy stowarzyszenia wymaga pewnej minimalnej wiedzy, która następnie – w wyniku akcesji – jest weryfikowana i wzbogacana. Sam fakt akcesji podnosi na wyższy poziom (a przynajmniej umacnia) takie cechy, jak aktywność, poczucie sprawstwa i kontroli nad zdarzeniami, a także umiejętność podejmowania decyzji w oparciu o racjonalne przesłanki. To jednak tylko początek. Dalsze (zakładamy, że aktywne) uczestnictwo bardzo silnie przyczyniać się może do podnoszenia na wyższy poziom zaufania, lojalności, solidarności, tolerancji, ale chyba przede wszystkim – umiejętności współpracy z innymi oraz całego kompleksu umiejętności komunikacyjnych. Przecież przystępując do wspólnego rozwiązania jakiegoś problemu musimy sporo czasu poświęcić na debaty, dyskusje, polemiki, spory, podczas których krystalizują się racje i opinie, następuje żmudne dochodzenie do prawdy, negocjowanie, uzgadnianie (najczęściej kompromisowe) wspólnego stanowiska itp. To wszystko znakomicie rozwija kompetencje obywatelskie, głównie komunikacyjne.

Pozostając w kręgu uwarunkowań o charakterze organizacyjnym warto wskazać na jeszcze jedną niewykorzystaną szansę kształtowania kompetencji pożądanых dla demokracji. Chodzi tu o wpływ studentów na przebieg swoich studiów. Sprawa wymaga prawdopodobnie szerszego potraktowania, ponieważ obecne formy organizacji kształcenia w naszych uczelniach są efektem wielowiekowej tradycji i trudno o rewolucyjne zmiany. Tu warto przynajmniej zwrócić uwagę na fakt, że wpływ polskiego studenta na to, jakich treści będzie się uczył, w jakich formach organizacyjnych, pod kierunkiem jakich wykładowców (poza marginalnymi przypadkami indywidualnej organizacji studiowania czy tak zwanych studiów międzywydziałowych) jest właściwie żaden. Nasz student ma naprawdę niewielkie możliwości wyboru czegokolwiek, my – nauczyciele akademicki – zazwyczaj „wiemy lepiej” czego i w jaki sposób student ma się uczyć; w wielu przypadkach iluzoryczny bywa nawet wybór grupy seminaryjnej – licencjackiej czy magisterskiej. Naturalnie, nie kwestionuję konieczności odgórnego narzucania pewnego „rdzenia” konstytuującego dany kierunek studiów. Warto jednak sobie uświadomić, że obowiązujące standardy kształcenia ustalają treści (i częściowo formy) jedynie dla około 40 procent globalnego czasu studiów (czyli przewidzianej dla danego kierunku łącznej liczby godzin zajęć dydaktycznych)! Pozostały czas jest w gestii uczelni – co nie musi

wszakże oznaczać, że w gestii tylko władz uczelni. W istniejących realiach nasz student najczęściej przychodzi właściwie „na gotowe” i w tym względzie uczelnia nie różni się istotnie od szkoły. A tymczasem przychodzi do nas człowiek dorosły, nierzadko pracujący i utrzymujący rodzinę, my zaś traktujemy go w dużej mierze jak ucznia, wymagając jedynie, by pilnie spełniał ustalone przez nas wymogi. Tymczasem wdrażanie obywateli do – mającej azjatycki rodowód – „kultury posłuszeństwa” zdecydowanie nie leży w interesie demokracji obywatelskiej. Z zadowoleniem należy więc odnotować szersze wprowadzanie w niektórych uczelniach różnych zajęć do wyboru – nie tylko wykładów monograficznych. Wydaje się jednak, że nie jest to jeszcze powszechna praktyka.

Sposób prowadzenia zajęć dydaktycznych również może być szansą na autentyczne i znaczące podnoszenie na wyższy poziom każdego rodzaju wymienionych wyżej umiejętności komunikacyjnych. Jednakże zajęcia nie mogą być wypełniane monologiem wykładowcy, a powinny stawać się okazją do różnych odmian szeroko pojmowanego dialogu. Studenci muszą zostać dopuszczeni do głosu, ale przy tym powinni być nieustannie uczulani na odpowiedzialność za słowo, uczeni precyzji i jasności wypowiedzi, wdrażani w „kulturę argumentowania”, rozumianą zarówno jako zwalczanie gołosłowności własnych wypowiedzi, jak i wsłuchiwanie się w argumenty interlokutorów. Nauczyciel akademicki ma zaś mnóstwo okazji, by stanowić w tej sprawie wzorzec. Dalej: przestrzeganie prawa, krytycyzm, odpowiedzialność, uczciwość, tolerancja – to te z wymienionych wyżej przymiotów, co do których również można mieć pewność, że nauczyciel może stanowić wzorzec. Są to cechy kształtowane w dużej mierze przez naśladownictwo. Przestrzegania prawa może nauczyć tylko ktoś, kto sam je przestrzega, krytycyzmu – człowiek krytyczny i tak dalej. Studenci bacznie nas obserwują, czy tego chcemy, czy nie i – w dużej mierze bezwiednie – przejmują od nas niejedno. Na marginesie warto dodać, że studenci bacznie obserwują i bezwiednie naśladowają nie tylko nauczycieli akademickich, lecz także na przykład pracowników administracji uczelianej czy biblioteki.

Włączanie studentów w działalność badawczą również może się przyczyniać do kształtowania pożądanych cech, wszakże pod warunkiem, że będą to prace badawcze prowadzone na serio. Dotyczy to w równym stopniu przedsięwzięć podejmowanych przez studentów w ramach kół naukowych, jak i badań prowadzonych w związku z pracami promocyjnymi – dyplomowymi i magisterskimi. Przedsięwzięcia wykonywane tylko jako „sztuka dla sztuki”, w istocie pseudobadawcze, są dla studentów wysoce demoralizujące. Warto, by studenci byli traktowani jako pełnoprawni partnerzy w dialogu naukowym – oczywiście nie zawsze jest to możliwe ze względu na ich poziom, nie zawsze zresztą studenci chcą, by ich



tak traktować. Można więc przynajmniej starać się o to, by nie narzucać studentom problematyki badawczej, a wręcz przeciwnie – pieczołowicie „pielęgnować” wychodzące od nich same pomysły, najczęściej w swej pierwotnej wersji wysoce niedojrzałe, sformułowane nadto zbyt ogólnikowo, ale ich własne. Wiele z tych pomysłów – pod warunkiem zaistnienia życiwej pomocy ze strony profesjonalnego badacza, jakim jest opiekun naukowy czy kierownik grupy seminaryjnej – może się przeobrazić w ciekawe impulsy do naprawdę oryginalnych i niebanalnych dociekań badawczych. Student zaś poczuje się doceniony, potraktowany poważnie i – co jest w aspekcie prowadzonych tu rozważań najważniejsze – prawdopodobnie istotnie umocnią się takie jego przymioty, jak inicjatywa, samodzielność, poczucie sprawstwa, odpowiedzialność, umiejętności decyzyjne. Chyba zaś w największym stopniu działalność badawcza przyczynia się do rozwijania krytycyzmu, jeśli zważyć, że nauka to po prostu zinstytucjonalizowany krytycyzm.

Na tytułowe pytanie: czy uczelnia może być szkołą demokracji obywatelskiej, bez wahania udzielam odpowiedzi pozytywnej. Jednakże daleko trudniejsza byłaby odpowiedź na pytanie, czy wskazana konkretna uczelnia taką szkołą jest. Do takiej diagnozy niezbędny byłby wyrafinowany sondaż, najlepiej o charakterze ilościowo-jakościowym. Jestem natomiast przekonany, że to, czy uczelnia taką szkołą stanie się, czy też nie, nie jest uzależnione od żadnych wielkich nakładów, lecz jedynie od określonych działań określonych ludzi – przede wszystkim nauczycieli akademickich.